

Diennik Kraj wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal. 20 gr.	4 tal. 5 gr.	1 tal. 15 gr.
W Francji i Anglii.....	108 frank.	27 fr.	9 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — W Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Handel P. Mólniera. — W Przemyśle: Księgarnia braci Jeleniów. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. —
Agencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — W Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — Agencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Handel P. Mólniera dawniej K. G. Hermann. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppel, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, agent wied., Praterstrasse Nr. 20. — Berlinie: Monachium, Zürichu, i St. Gallen, Rudolf Mosse München, Windenmachersgasse, 3. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztugardzie u Haasenstein i Voglera.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonia 1. 115.
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweiser, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Reklamacje nadawane Redakcji nie zwracają się niszczono będą.

Cena ogłoszeń (inzeracji)

za wiersz drobny druk lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie..... 8 centów.
Każde następne umieszczenie..... 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia..... 80
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika Kraj, oraz niżej wymienione agencje.

Sprawa rezolucji w sejmie.

Kwestja rezolucji zaczyna się już ukazywać na horyzoncie sejmowym.

Na wczorajszym posiedzeniu poseł Zyblikiewicz postawił wniosek ogólny, żądający odesłania sprawy rezolucyjnej do komisji z dziewięciu członków złożonej, ażeby po zbadaniu stanu rzeczy przedłożyła sejmowi odpowiednie wnioski. — Z drugiej strony mówią, iż postawionym zostanie wniosek, żądający ponownienia rezolucji. Wniosek Smolki także naturalnie wkrótce wystąpi, wnioskodawca bowiem zebrał już nań dostateczną liczbę podpisów.

Rysować się więc już teraz zaczyna trzy prądy, o których mówiliśmy we wczorajszym artykule naszym, ale kontury ich, z wyjątkiem tego, którego wyobraźniem jest poseł Smolka, są dotąd bardzo mgliste i niewyraźne.

Ogólny wniosek posła Zyblikiewicza nie z góry nie przesądza, poparty przez wszystkie odcienia, największą ma szansę przyjęcia.

Takie postawienie kwestji nie stawia jej w duchu i kierunku jakiegobądź stronnictwa, lecz chce walkę stronnictw przynieść w łono komisji, która stosownie do swego składu oświadczyć się może za niewystąpieniem lub wysłaniem delegacji, za poparciem energicznem rezolucji lub za jej prostym wysłaniem na nowo, za zostawieniem jej bez zmiany, lub za zmodyfikowaniem w tym, albo też w innym duchu.

W razie przyjęcia takiego wniosku, niezmiernie ważnym będzie dla sprawy rezolucyjnej wybór członków komisji, w chwili tego wyboru rozpocznie się dopiero na prawdę kampanja rezolucyjna w sejmie.

Wniosek ponownienia rezolucji wychodzić ma, jak donosi *Gazeta Narodowa* z zastępu tych delegatów, którzy dotąd mandatów nie złożyli. Zastęp ten w tej chwili stanowią pp. Bocheński, Czajkowski, Barwick, hr. Golewski, Polański, Zbyszewski, Landesberger, Manastyrski, Gieński, Jakóbi, Tomuś, Czackowski, ks. Guszałewicz, hr. Baworowski, Bodnar, Polanowski, ks. Dittich i ks. Sulikowski, razem osiemnastu. Z tej liczby wyliczyć należy dwóch, to jest, p. Barwicka i ks. Sulikowskiego, którzy, jako podpisani na wniosku posła Zyblikiewicza, nie mają zapewne zamiaru należeć do liczby występujących z wnioskiem, o którym mówimy.

Wniosek ten, jeżeli postawionym zostanie, będzie rodzajem deklaracji tych posłów, że są gotowi nadal bronić rezolucji w rajchstracie, tak, jak jej dotychczas bronili. W tej okoliczności leży słaba strona tej propozycji, in-

aczej byłaby ona częścią programu rezolucjonistów, którym jednak nietylko o ponowienie i poparcie rezolucji chodzić musi, lecz także o to, aby walka o nią lepszym powiezona została za paniką jak pp. Bocheński i Golewscy.

Tak się przedstawia pierwsze, formalne dopiero ukazanie się kwestji rezolucyjnej przed forum sejmowym. Na dalszy jej przebieg niedługo zapewne czekać będziemy potrzebowali.

Gmina zbiorowa.

Podajemy poniżej memoriał delegatów rad powiatowych, żądających zmiany ustawy gminnej i zaprowadzenia gminy zbiorowej, uchwalony na odbytem niedawno we Lwowie zgromadzeniu, na którym tylko jeden głos przeciw 46ciu oświadczył się przeciw gminie zbiorowej.

Że jesteśmy gorącymi zwolennikami tej myśli, wypowiedzieliśmy już dawniej w nrach 76 i 77 naszego pisma, z pierwszych dni czerwca r. b. Rady powiatowe już dawniej petycją do sejm, w liczbie około sześćdziesięciu, objawiły, że pragną tej zmiany, nie było więc potrzeby na zjeździe, na którym uchwalono poniższy memoriał, postanawiać agitować za wysłaniem petycji z rad powiatowych, jak tego *Czas* się domaga. Myśl gminy zbiorowej, mająca wyłączny urok dla *Czasu*, myśli postępowa, na którą się z taką dumą powołuje, nie ma widać szczęścia zwracać na siebie o tyle jego uwagi, żeby wiedział o jej przebiegu i nie domagał się na przyszłość tego, co się już stało oddawna.

Wracamy jednak do memoriału, który brzmi jak następuje:

Wysoki sejmie!
Niegdyś organizacja społeczna w tym kraju opierała się na stosunku poddaństwa. Rady absolutne podtrzymywały ten stosunek, a nie pozwalały krajowi radzie o własnym dobru. Po zniesieniu poddaństwa, po upadku rządów absolutnych, najbliższą kraju potrzebą i głównym zadaniem sejm stała się reorganizacja społeczeństwa na podstawie wolności i skojarzenia rozprzeczonych żywiołów w jedną zgodną całość.

Ustawy krajowe z dnia 12 sierpnia 1866, oparte na zasadach przez radę państwa narzuconych, w znacznej części nie mogły i nie mogą wejść w życie, bo nie wolno było sejmowi uwzględnić w nich rzeczywistych i żywotnych naszej społeczności potrzeb. Nie dziw też, iż pod panowaniem takich ustaw, których ułamki tylko dają się przeczyć do naszych stosunków, pod-

czas gdy inne w nich postanowienia, tym stosunkom obec, pozostały bezwładnymi: nie dziw, iż miasto spójni i ładu powstała większa niż kiedykolwiek usterka i bezład; nie dziw, iż to biedne, rozbite, chore społeczeństwo domaga się na nowo lekarstwa, domaga się ratunku dla swych moralnych i materialnych interesów, którym ostateczny grozi upadek.

Podpisani jako członkowie reprezentacji powiatowych, opierają smutne twierdzenie powyższe na własnem, bezpośredniem doświadczeniu, a śmiało powołują się także na doświadczenia zebrane przez wydział krajowy, jako najwyszczag autonomiczną władzę.

Podpisany nie jest tajno, że i dziś jeszcze szczupły zakres ustawodawczy sejm niedozwala mu przedsięwziąć reorganizacji kraju na taki rozmiar, ażeby wszystkie wpływowe czynniki do harmonji przyprowadzić. Tylko zespolenie władz autonomicznych z władzami rządowymi, a więc zniesienie zubożnego w administracji dualizmu, mogłoby do takiej doprowadzić harmonji, a przeobrażenie w tym kierunku administracji rządowej, leży dziś jeszcze poza obrębem władzy ustawodawczej sejm. Ale nawet w tym zakresie, który na teraz stał już sejmowi przyznany, mogą być do organizacji gmin wprowadzone, odpowiednie i z żywotnemi dążnościami ludności zgodniejsze zasady, niż te, które rada państwa z teorii raczej, niż z znajomością potrzeby ludów czerpała, a które w obecni obowiązujących ustawach wierny znalazły wyraz.

Do głównych zasad pożądanę przez nas reorganizacji zaliczamy urządzenie gmin zbiorowych. Gminy takie, obejmujące po kilka lub kilkanaście gromad i obszarów dworskich, liczące od 5 do 10 tysięcy dusz, zajmujące po kilkanaście tysięcy morgów przestrzeni, byłyby w stanie dostarczyć środków, jakich wymaga dopełnienie obowiązków pierwszego rzędu autonomicznego organu.

Gromadom pozostałoby pod kontrolą gminy zarząd ich majątkiem. Policja przesłaby na gminy, któreby ją za pomocą wójtów i dworów wykonywały. W takim razie nie byłaby konieczna potrzebna instytucja rad gromadzkich, do której ludność wiejska okazała wstępną niechęć, a o poddaństwie stanowiącemu instytucja pisarzy gromadzkich, instytucja wielce kosztowna, przy dzisiejszej organizacji niezbędna, a będąca pod wielu względami nader wątpliwą wartości.

Reprezentację gminy wybierałyby w równych częściach gromady przez swoich wójtów, dwory przez swoich przełożonych, a dla ochrony interesów przemysłu, któremu się na najtroskliwszą należy opieką, przemysłowcy stanowiliby trzecią, acz mniejszą grupę wyborczą.

Rada gminna, złożona z niewielej jak 10 członków, byłaby w sprawach gminy organem uchwalającym i kontrolującym, a organem wykonawczym byłby wybierany przez radę naczelnik gminy, który miałby sobie dodanego urzędnika płatnego i miałby prawo wyrażać się tymże w sprawowaniu policji i w wykonywaniu spraw poruczonego zakresu czynności, pod własną jednak odpowiedzialnością. Władza dyscyplinarna nad wójtami i przełożonymi obszarów dworskich, byłaby niedozwoloną atrybucją organów gminy.

Obok takiej organizacji władz wiejskich pozostałoby nienaruszonem samoistne sta-

nowisko miast i tych miasteczek, które są dość zamożne, żeby same przez się mogły stanowić gminę.

Wobec projektowanego wzmocnienia najniższego ognia autonomicznego, straciłyby rację bytu reprezentacje powiatowe, utworzone raczej dla kontroli i opieki nad gromadami, niż dla spraw powiatu, bo powiat jako utwor niedawny, z wyjątkiem dróg, żadnych rzeczywiście spraw nie ma, jemu jako całości właściwych. Natomiast wypadłoby dla skupienia większych intelektualnych i materialnych zasobów, utworzyć reprezentację większych obszarów kraju, mniej więcej w granicach dawnych obwodów, w których poczucie dngoletniej współzależności i spójności interesów, trwa po dziś dzień, i nastroja naturalną dla organizacji drugiego stopnia podstawę.

Dwudziestu członków rady obwodowej wybierałyby gminy, przyczem odrębny interes miast, powinny być w ustawie należyte znaleźć uwzględnienie.

Do zakresu rad obwodowej należałyby sprawy obwod, który rozporządzałyby środkami kilku dzisiejszych powiatów, mogłyby już pokusić się o własne, czy to naukowe, czy dobroczynne, czy ekonomiczne zakłady. Wykonanie uchwał rady i bieżąca administracja spraw obwodowych, pośrednicząca między gminami a wydziałem krajowym, niemniej wykonywania poleceń wydziału krajowego w zakresie spraw krajowych i spraw gminnych, byłoby zadaniem wybranego przez radę naczelnika obwodu, któremu byłoby dodany referent płatni.

Na tych, tu w zarysie nakreślonych zasadach, należałoby według zdania podpisanych oprócz reorganizacji naszych autonomicznych urzędów. Taka reorganizacja usunęłaby owe złudzenia i błędy, które zamiast zdrowej rzeczywistości podawać nam zwykło ustawodawstwo centralistyczne, zapobiegłaby marnowaniu sił i pracy, pasującą się dziś z niemożliwą formą działania, nie dopuściłaby zniechęcenia i tego o przyszłości zwątpienia, które zaczyna opanowywać umysły na widok tylu bezowocnych ofiar czasu i środków, nakładane, co najważniejsza, skierowałyby znow na wspólną drogę owe żywioły, które siadły obok siebie, aby się wspierać wzajemnie, a które ludzie powołali, aby w ich niemoce pastwić się nad nimi.

Podpisani wnoszą prośbę do wysokiego sejm, aby raczył uchwalić ustawę reorganizującą nasze autonomiczne urzędy, nie we wskazanym powyżej kierunku.

Lwów, dnia 14 września 1869.

O zarządzie administracyjnym Kongresówki.

VI.

Zniesienie komisji przychodu i skarbu, a raczej tak zwanego zarządu finansowego, utworzonego na jej miejsce, jest dziełem ostatnich dni i stanowi ostatnią z ważniejszych zmian. Komisja skarbu była największą z istniejących komisji, składała się blisko z 500 urzędników i podzielona była na wydziały: 1) dochodów stałych, 2) dochodów niestałych, 3) dóbr i lasów. Przy niej była także kasa główna królestwa. Komisja skarbu miała wieloletnie zadania i rozmaite załatwiała czynności.

Czynności odbywane dawniej przez komisję przychodów i skarbu oddane są obecnie kilku oddzielnym potworzonym władzom, a mianowicie izbom skarbowym, kasom gubernialnym, zarządowi akcyz i oddziałowi dóbr i lasów.

W roku 1866 zaszyły w komisji skarbu pierwsze zmiany stanowe, a mianowicie zniesiono wydział dochodów niestałych i utworzono zarząd akcyz dla kontrolowania podatku od wódki, tytniu i magazynów soli.

Zarząd ten uformowany przeważnie — a na wyższych posadach jedynie — z moskali, do tego czasu zajmując się temi samymi czynnościami; podlegał on jednak rozmaitym zmianom co do podziału okręgów. Ostatecznie po zniesieniu zarządu centralnego akcyz, ustanowiono dwa okręgi główne, którym podlegały zarządy akcyzowe gubernialne i powiatowe.

Jest to, jak wiadomo, najkorzystniejszy dział służby publicznej; bo oprócz dość wysokich pensji, przypada urzędnikom znaczny procent od wykrytych nadużyć. Jeśli dodamy do tego nader łatwą sposobność robienia „interesów” z producentów, nie można się dziwić, że się moskale o te miejsca ubiegają, nie pozwalając wejść do nich polakom, aby się dochodami nie dzielili i nie mieć kontrolujących nad sobą. Urzędnicy akcyzni starają się wciąż o podnoszenie podatku od wyrobu okowity, a to dla tej prostej przyczyny, aby zmusić producentów do zawierania z nimi umów, na zasadzie których producenci płacą bez porównania mniejszy podatek, ale za to znaczne sumy do kieszeni urzędników.

Magazyny soli oddawane są po największej części pod zarządek byłych wojskowych moskiewskich. W tym zarządzie z powodu wielce ułatwionej sposobności oszukiwania rząd, nader częste zdarzają się nadużycia.

Kontrola dochodów stałych powierzona jest obecnie izbom skarbowym potworzonym w każdej gubernji. Jest to instytucja wprowadzona na wzór istniejących w carstwie izb skarbowych, sławnych z nieudolności urzędników i bezprzekładnych kradzieży i zdzierstw.

W kwietniu bieżącego roku wyszedł ukaz, że izby skarbowe w królestwie mają rozpocząć swoje czynności od 13 lipca; utworzenie zaś ich powierzono dotychczasowemu dyrektorowi zarządu finansowego p. Markusowi.

Ukaz rzeczony, niszczący egzystencję wielu urzędników, wywołał między nimi ruch ogromny. Każdy jak mógł starał się o utrzymanie się w dogodniejszym miejscu. Napływ kandydatów był tak wielki, że na średnie posady było po kilkudziesięciu ubiegających się, zwłaszcza w Warszawie. Do lipca nikt nie wiedział, kto będzie zarządzał temi izbami, ztąd każdy ze starających się o te posady moskali tworzył sobie listę podwładnych urzędników z własnej woli, już to z urzędników zarządu finansowego, już też ze swoich protegowanych moskali lub polaków. Jaki chaos w skutek tego powstał, uwiaryć trudno. Kandydatów na naczelników izb skarbowych było sześć razy więcej jak izb skarbowych. Każdy z nich potworzył sobie wydziały, aż nagle 13 lipca b. r. ogłaszają listy urzędników całkiem inne, potworzone w tajemnicy przez Markusa i jego zauszników.

Nie można sobie wyobrazić położenia rozpacznego wielu z urzędników — wczoraj pewnych posad, a dziś zawiedzionych. Polakami poobdziano niższe tylko posady, i to takie, których moskale dla niskiej płacy przyjąć nie chcieli. — Niech to posłuży za próbkę, w jaki sposób odbywała się w kongresowce zmiany zarządów administracyjnych.

Do dziś dnia izby skarbowe nie są w zupełnym porządku i prawdopodobnie nigdy nie będą. Naczelnikami i starszymi urzędnikami są moskale, wcale z rodzajem służby nie obeznani, bo najczęściej brani są z komisarzy właścicielskich i akcyznych.

Młodzi urzędnicy, policy, powołani są najczęściej do czynności wprost przeciwnych sprawowanym dawniej. Nado zarząd, który z natury swojej sprawować i odrabiać musi czynności przeszłe, minione, nie ma odpowiedniego oparcia, bo ogromne archiwum komisji skarbu nie zostało podzielone; zresztą archiwum centralne nie da się tak rozdzielić, aby mogły z niego powstać dokładne archiwa gubernialne. Oprócz tego wiele czynności pozostało zaległych, tak że dziś mający interes nie zdoła go przeprowadzić.

Za przykład zrozumienia władzy naczelnika izby skarbowej niech posłuży wypadek, jaki się niedawno zdarzył w Warszawie.

Skutkiem otwarcia izb skarbowych pozostawiono istniejące przy rządach gubernjalnych wydziały skarbowe oraz dóbr i lasów, a przez to samo przeniesienie opłat stempla od wszelkich aktów prawnych, uiszczana dawniej w rządzie gubernialnym na te izby. Otóż na drugi dzień po otwarciu izb skarbowych w Warszawie, wielu interesantów przybyło dla opłaty stempli prenotacyjnych, t. j. od wniesionych na sądy spraw, zapisów, aktów i ostrzeżeń hipotecznych. Ponieważ żaden z urzędników do czynności tej nie był wyznaczony, odniesiono się więc do naczelnika izby skarbowej z zapytaniem, co robić w takim wypadku należy; ten zaś dał odpowiedź: „niech interesanci poczekać kilka dni, aż urządzą biuro.” — Wypadek ten doskonale maluje system rządu, który takich naczelników mianuje, co nie mają wyobrażenia o interesach jego zarządów podległych i który sądzi, że wymiar sprawiedliwości, że sądy na kilka dni mogą być wstrzymane.

Instytucja izb skarbowych nader żywo obchodzi ogół mieszkańców, należy bowiem do rzędu tych, z którymi każdy nieledwie mieszkaniec ma styczność. Izby skarbowe urządzone najfatalniej, często w składzie swoim niemające ani jednego urzędnika znającego przepisy prawne, takie izby skarbowe nie mogą odpowiedzieć swemu zadaniu. Do istniejących więc nieporządków w administracji przybędą znow nowe, tym gorzej, że dotyczą podatków stałych i najdotkliwiej dotykają wszystkich mieszkańców.

Dla zarządu dóbr i lasów rządowych potworzono przy izbach skarbowych odrębne oddziały. Te zależą bezpośrednio od wydziału dla królestwa polskiego, utworzonego przy ministerjum dóbr rządowych (*gospodarstwień i mieszczestwa*) w Petersburgu, a który to wydział utworzono z byłych urzędników zarządu finansowego powołanych w tym celu do ministerstwa.

Tajny fundusz.

POWIEŚĆ

przez
Jana Zachariasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

XXIV.

Od snych gór, które malowniczo rysowały się na gorącym, czerwonym niebie, oderwała się mała chmurka i wypłynęła rozkosznie na ciemny błękit. Za górami czyhał wietrzny zalotnik i puścił się za nią w pogon po niebie. Siostrzyzki od snych gór pospieszyły chmurce w pomoc, a na gładkim szafirowym polu rozpoczęły się teraz dziwne, malownicze gonitwy.

Mała chmurka mknęła naprzód z bojaźnią dziewczicy, która po raz pierwszy zagrode rodziną opuszcza, a za nią pędził wiatr-zalotnik chwytając za kołce jej szaty powiewnie. Chmurka rozpięła węzeł włosów swoich, aby tym chętniej uciekać, a nieletoscicy rozpustnik chwytał za sploty włosów, wrywał je i rozrzucał po całym niebie.

Nad piękną, zieloną doliną zatrzymała się chmurka. Środkiem doliny płynął spokojnie szeroki strumień. Trawki i kwiaty łąk, drzewa ogrodów i blade-zielone pola falujące kłosa, przegłądały się z rozkoszą w jego wodach krzyszałowych, którymi je hojnie napawał, gdy słońce z nieba paliło.

Dolina była piękna, ustronie spokojne. Na lekkim wzgórzu bieleł się mały dworek. Otaczały go różne budynki gospodarskie. Za nim ciągnął się ładny ogródek, a za ogródkiem roity się poszczółki, znoszące z całej doliny słodki nektar dla siebie i dla ludzi. Na zielonych polach kosiły się kłosa żyta i pszenicy, na błoniach błękit się pochylone ku ziemi kłóki.

Dolina była piękna, bardzo piękna. Uciekając od wietrzniaka, rozpuściła się chmurka w drobne kropki i chciała się spuścić łagodnym deszczykiem na dolinę. Wiatroposkocił pochwylił te kropki w swoje ramiona i zatrzymał w powietrzu, a zachodzące słońce opromieniało je i związało szeroką wstęgą o siedmiu barwach.

— Patrz mameczko, co to za prześliczna tęcza! — zawołała mała dziewczynka o jasnym włosach, która z białego dworku wyszła przed ganek, z małą książeczką w rękę, — patrz mameczko, a tęcza jest z tej strony, z którą tatuncio przyszedł.

— Ta tęcza wygląda jak nasza brama, tylko piękniejsza i wyższa! — zagadnął mały chłopczyk.

— A może tę tęczę Pan Bóg zrobił dla tatuncia, aby przez nią do nas przyjechał? — mówiła dziewczynka.

Młoda kobieta o jasnym włosach stała w ganek i z rozkoszą patrzyła na szebiejące dzieci. Pochyliła się do dziewczynki i odgarnęła gęste pukle włosów, które jej czoło zastaniały. Potem wzięła ją na rękę i rzekła:

— Czytałaś właśnie wczoraj, że u starożytnych narodów był zwyczaj, że wielkim wodzom swoim, gdy od zwycięstwa wracali, budowali wielkie, tryumfalne bramy. Zwyczaj ten naśladowa i u nas, chociaż nie zawsze sprawiedliwie. Często płaceni przez monarchów urzędnicy kaza w kraju, przez który monarcha przejeżdża, stawiać takie bramy tryumfalne, i potem wznawiając w monarchę, że to narod nasz uwielbia... Pan Bóg zaś nikomu bramy tryumfalnej nie stawia, choćby był największym bohaterem. Ma on dla niego inne nagrody... najlepszą nagrodą jest spokojne sumienie i przekonanie, że się jest pożytecznym i dobrym człowiekiem!

— Mameczko mówi — prawda dalej mała oponentka — że Pan Bóg jest ojcem wszystkich ludzi. Tatuncio, jeśli się

dobrze uczymy, nagradza nas; dlategożby Pan Bóg nie miał dla tatuncia, który nas tak kocha, zrobić tej pięknej siedmiokolorowej bramy, gdy wraca do domu? Czyż Pan Bóg niczem nie okazuje, że nas kocha?

— Wszystko, co widzisz moje dziecko, jest dowodem, że nas Pan Bóg kocha. Ale miłość Boga jest często dla nas niezbadana. Czasami prowadzi nas takimi drogami, które my nazywamy nieszczęściami; a przecież w końcu okazuje się, że nas prowadził dobrze, jako ojciec kochający... Zapytaj Kazia, czy nie płakał, gdy mu kazano bajki nauczyć się. A gdy ja potem przed dziadkiem recytowałam, czy go dziadunio nie pocałował i nie dał mu konika? Zapytaj go teraz, czyli ta bajeczka nie cieszy go, i ile już łakoci dostał za nią?

W tej chwili wytoczono na ganek duże krzesło. W krześle siedział starzec siwosłowy. Starość i choroby odjęły mu władzę nóg i twarzy jego wybieliły jak papier. Zapadła piersią, z wygastem oczyma spojrzał w niebo.

— Tak pięknej tęczy w życiu nie widziałem! — zawołał, a wzrok jego roziskrzył się — a żyje lat dziewięćdziesiąt na bożej ziemi!... Gdyby to w godzinie śmierci taka tęcza zabłysła nademną! Myślalbym, że Pan Bóg rzucił mi most z wysokości nieba, aby dusza po tych kolorach z ziemi do niego się dostała!

— Dziadunio zawsze o tej śmierci prawil! — owołała się z kapryśnym jasnowłosa dziewczynka.

— Tak być powinno, moje dziecko — odparł smutno dziadunio. — Oto patrz na tę tęczę. Wychodzi ona jednym końcem z ziemi i pnie się śmiało pod niebo! Wyszedłszy wysoko, spuszcza się powoli i znowu tam daży do ziemi! Otóż nasz obraz życia. Ty Antosiu odrywasz się dopiero od ziemi, jak ta tęcza tam od kwie-

cistej łąki, tatunio twój jest już z mameczką tam wysoko pod samem niebem, a ja z drugiej strony dotykam się już do ziemi!... Tylko na to zważać może dziecko, aby nie naproczno przebież ten luk siedmiobarwny, aby schodząc do ziemi, nie zejść z próżnymi rękami, bo tam w ziemi będzie nam wtedy ciemno, strasznie ciemno!

Jasnowłosa kobieta usiadła na ganku i podparła piękną swoją głowę. Na jej twarzy malowało się jakieś smutne zamyślenie. Kazio i Antosia zadumali się także, bo dziadunio dziwnie mówił.

— Coż wziąć z sobą, aby nam w ziemi nie było ciemno? — zapytała po chwili Antosia.

— Jąbym wziął sobie świętojańskie robaczki — odparł mały braciśzek.

— Otóż widzisz mój Kaziu — rzekł dziadunio — tak jak wśród nocy świecą robaczki świętojańskie własnym światłem swoim, tak przyswiecają w grobie człowiekowi jego dobre uczynki!

Słowa te nastroiły wszystkich smutno. Długi czas upłynął w milczeniu. Przerwał to milczenie Kazio.

— Nie wiem, dlaczego mameczka taka smutna! — zagadnął podskakując dla rozweselenia się.

— Wszak tatuncia tylko co nie widać! — wturciła Antosia i zaczęła się z matką pisać.

— A pierwszy zawsze mameczka się cieszyła, jak tatuncio miał przyjechać! — dodał Kazio.

I w samą rzecz rozweseliła się teraz twarz młodej kobiety, bo w samym środku tęczy, jakby wśród wieńca najpiękniejszych kwiatów pojawił się znajomy wszystkim wózek ciągniony dziarskimi siwkami!

— Tatuncio jedzie! Tatuncio jedzie! — wołały dzieci i frunęły jak ptaki ku bramie.

— Kazimierz jedzie! — rzekła do starca kobieta z twarzą zwiyoną.

— Jedzie! — szepnął z rozweślośm okiem starzec i głowę podniósł ku stronie bramy.

A na niebie tymczasem błęta tęcza. Zdawało się starcowi, że jej drugi koniec szybko spuszczał się do ziemi, jak urwana wstęga o siedmiu barwach... Jakies uczucie smutne opanowało jego duszę.

Tymczasem przy bramie stał się krzyk wielki. Antosia i Kazio wyskoczyli na wózek mimo nawoływania matki, że pod koła wpadną. Ojciec chwycił syna za rękę, a towarzyszy jego podał szybko rękę Antosie, która w pierwszej radości wcale na nieznajomego nie patrzyła. Dopiero po przywitaniu się z ojcem i braciśkiem spojrzała na nieznajomego, zarumieniona się i szybko rękę cofnęła.

Wózek zatoczył się zwolna przed ganek. Józio wyskoczył pierwszy i rozwinął kupione zabawki. Radość była nie do opisania. Baranki, krówki, żołnierze, strzelby i pistolety, wszystko to w okamgnieniu przechodziło z ręki do ręki, upadało na ziemię, znowu z ziemi, dostawało się do rąk, aby nanowo upaść.

Tymczasem ojciec przedstawiał swego towarzysza. Wystarczyło kilka słów, aby był przyjęty jak najserdeczniej.

— Podaj mi rękę zacyz rodaku! — owołał się dziadunio, — tak... tak... rękę twoją ciepłą, bo my oddaliśmy już wam całe życie nasze! Nam już zimno i mroźno, bo cośmy w młodości zarobili mogli, tośmy wam przekazali. Młodość nasza była bardzo smutna... oby wasza była lepsza i szczęśliwsza! Obyście zabierającym się przed siebie funduszem naszym dobrze i lepiej od nas gospodarowali! Część naszego funduszu zostawiliśmy w Hiszpanji, zostawiliśmy pod Somosierra, nad Bezezyą, na wyspie San Domingo i pod Lipskiem!... Waszem zadaniem jest po-

zbierać ten fundusz i na naszych grobach rozpocząć nowe gospodarstwo! Oby świat nie powiedział, żeśmy bankruci, żeśmy wszystko przehulali i zatracili! Oby nam tego w grobach naszych nie wyrzucano!

Przemówienie dziadunia nasunęło wszystkim smutne myśli. Nawet Zefir zadumał się i oczy spuścił do ziemi. Tylko najmłodsza generacja nie straciła na wesołości. Ogłądała z zachwytem olówianych żołnierzy.

— Nie wierzysz pan, — owołała się młoda kobieta, — jaką radość sprawiłeś nam, zapukawszy do naszych drzwi. Jakkolwiek prócz spełnienia świętego obowiązku względem ojczyzny i gościnności żądnych innych praw sobie nie rościmy, mimo to głos wewnętrzny każe nam panu być wdzięcznymi, żeś nam dał sposobność okazania się tem, czem jesteśmy. Witaj nam i uważaj się odtąd za członka rodziny!

Mówiąc to, podała mu drobną rączkę z takim pięknym, z głębi duszy bijącym wyrazem na twarzy, że Zefir pochylił się z uszanowaniem nad tą rączką i podana relikwie święta ucałował.

na celu szczyć i mordować to wszystko, co jest poza jego obrybem. Dopiero na zgłiszczach i ruinach zepsutego świata zakwitnąć ma zapoznana obecnie prawda babistów, takie jest też dalsze credo. Każdy wchodząc do sekty, zaprzysięga pewną ilość

kościół p

na celu szczyt i mordować to wszystko, co jest poza jego obrybem. Dopiero na zgłiszczach i ruinach zepsutego świata zakwitnąć ma zapoznana obecnie prawda babistów, takie jest też dalsze credo. Każdy wchodząc do sekty, zaprzysięga pewną ilość

Turcja.

na celu szczyt i mordować to wszystko, co jest poza jego obrybem. Dopiero na zgłiszczach i ruinach zepsutego świata zakwitnąć ma zapoznana obecnie prawda babistów, takie jest też dalsze credo. Każdy wchodząc do sekty, zaprzysięga pewną ilość

yć i mord
ro obreber

Atanazy Silberstein.

Stanisława hr. Skarbka dla wdów i sierot.
Lwów d. 14go września 1869 r. 640(1-3)

Cena: Malz-Extract-Gesundheitsbier w flaszce i z opakowaniem: 6 flaszek 3 zlr. 70 ct. 13 flaszek 7 zlr. 23 flaszek 14 zlr. 55 zlr. 13 flaszek 27 zlr. 30 cent. — 120 flaszek 55 zlr. Malz-Gesundheits-Chocolate Nr. I: 1 $\frac{1}{2}$ 2 fl. 40 cent. — Nr. II: 1 $\frac{1}{2}$ 1 zlr. 60 cent. — Na 5 $\frac{1}{2}$ dodaje się $\frac{1}{2}$ $\frac{1}{2}$ gratis, na 10 $\frac{1}{2}$ 1 $\frac{1}{2}$ fl. gratis. — Malz-Chocoladen-Pulver dla ssących jako środek do zastąpienia pokarmu przy braku tegoż u karmiących: 80 i 40 ct. Brust-Malz-Bonbons 6 i 39 cent.

Utrecht 1869 r. 586 (2-6)T.

sem L. M. franco. 634(2-3)

r. 124 od godziny 9^{tej} do 1^{szej}. 527(5-1)

z procentem bieżącym 5% za wypowiedzeniem 20to-dniowém.

preneur

W drukarni Karola Budweisera

A. Gąsiorowski

ulica Wiślna Nr. 174/269,
posiada na składzie znaczna partię płócien

webowych czysto-liniowych, nabytych z filii Banku dla obrotu ogólnego w Krakowie, które po cenie niższej fabrycznej w całych sztukach, pół sztukach i na lokacje sprzedawać będzie. Oprócz tych płócien poleca i inne rodzaje, tudzież chustki płócienne, dyminy niciane, drylichy, obicia wełniane na meble, korthy zimowe, znaczną ilość szalów tkanych w guście tureckim — herbate kijachyńską z domu zieleń Rolników w Czerniowcach i inne artykuły. 569(7.20)

K u r s P a p i e r ó w i P i e n i ę d z y .

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
odchodzi:

Ceny zboža.

	Mierzyca wzryw. w. Nett	Loco		Termin	
		za- daja	pa- cja	za- daja	pa- cja
Krakow.		za	pa	za	pa
		za	korzec	za	w. a
Pazienica czar. korzec	85	11	—	10	50
" biała	85	11	25	11	—
Zyto	80	7	—	6	50
Jęczmień	70	6	—	5	50
Owies	50	3	75	3	50
Tatarska	75	—	—	—	—
Kukurydza	85	—	—	—	—
Proso	85	—	—	—	—
Groch	90	7	50	7	—
Fasola	90	7	50	7	—
Bobik	90	—	—	—	—
Wyka	90	—	—	—	—
Rzepak zim.	75	16	—	15	—
Rzepak	—	—	—	—	—
" le. ni	—	—	—	—	—
Siemię lniane	75	—	—	—	—
Koniczyna biała	90	—	—	—	—
" czar.	90	—	—	—	—
Tymotka	65	—	—	—	—
Spirytus (50 Trallesa),					
" (90 Trallesa) ..					